Wydanie poranne

Przedpłata.

na „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 8.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne..

Przedpłata.

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2.70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 205. **Kraków, Sobota dnia 6 Września 1902.** **Rok X.**

OD ADMINISTRACJI.

Celem uregulowania nakładu i nieprzerywania przesyłki, prosimy o wczesne nadsyłanie przedpłaty, która wynosi za miesiąc wrzesień:

w miejscu bez odnoszenia . 2 kor.
„ z odnoszeniem . 2·40 k.
na prowincji z opłatą porta 2·70 k.

Nowo przystępujący abonenci otrzymają, na żądanie, bezpłatnie (z prowincji tylko za opłatą porta) początki drukujących się w odcinku i jako dodatek powieściowy naszego pisma następujących powieści:

1. **„W obronie Prawdy“ bez porta.**
2. **„Spółwinni“ za nadesł. porta 30 gr.**
3. **„Taniec lichwy“ „ „ 40 gr.**
4. **„Kim“ „ „ 40 gr.**

oraz całą 2-tomową powieść Rogosza „Marzyciele“ za nadesłaniem 1·50 gr.

Madziarowie nas bronią!

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Zapewnienie, że Madziarowie nas, Polaków, bronią, dziwnie brzmi w polskim dzienniku podczas zaciętego sporu o Morskie Oko. A przecież jest to ścisła prawda, że rząd węgierski, mimowoli, broni również interesów Galicji podczas układów obecnych z drem Koerberem w Budapeszcie.

Jak wiadomo, przedostatnie konferencje ministrów w sprawie ugody austro-węgierskiej toczyły się w Wiedniu. Po dwóch dniach przerwano je niemal nagle.

Powodem było nieporozumienie w sprawie taryfy celnej. Rząd austrjacki chciał wysokich ceł ochronnych dla przemysłu prowincyj zachodnio-austrjackich. Ministrom węgierskim, ministrom kraju rolniczego zależało na zabezpieczeniu interesów rolnictwa. To zabezpieczenie odziewają w formę wyższych ceł wchodowych na produkty surowe, sprowadzane do Austrji i w formę ceł zniżonych na sprowadzane wyroby żelazne i tkackie. Dr Koerber sprzeciwia się temu niby to w interesie całej Austrji, naprawdę zaś w interesie fabrykantów niemieckich, zagorzałych wszechniemców, opiekunów finansowych Wolffa, czcicieli Schönerera.

Dzięki ochronie wysokich ceł ochronnych owi fabrykanci mają i nadal ciągnąć haracz wysoki z prowincyj rolniczych Austrji i Węgier. Węgrzy zatem, opierając się dalszemu płaceniu owej daniny, bronią tem samem i naszej kieszeni przed wyzyskiem ze strony fabrykantów austro-niemieckich. Każda zdobycz taryfowa, którą wywalczy Szell dla Węgier, przypadnie również i nam w udziale.

Ironja losu sprawiła, że opór rządu węgierskiego przeciwko projektom celnym gabinatu dr. Koerbera jest jedynym ratunkiem i nadzieją jedyną Galicji. Koło polskie bowiem, hołdując zasadzie przytakiwania każdemu życzeniu rządu, w imię tak zwanych potrzeb państwowych uchwali bez wahania zabójczą dla interesów ekonomicznych taryfę celną. A jeszcze większa ironja chce, że dr Koerber głosy niemieckie i czeskie, pozyskane dla ugody i taryfy, tak korzystnej dla Niemców i Czechów, okupi znacznemi ustępstwami wszelkiego rodzaju. Koło polskie nie pozyska dla kraju żadnej korzyści znaczniejszej, przeciwnie narzuci biednej Galicji wielkie, bardzo wielkie ciężary!

Chyba, że nas rząd węgierski obroni!

Kompromitacja pruska.

(*Mm.*) Bytność cesarza Wilhelma II w Poznaniu przypomina swym przebiegiem następujące zdarzenie.

Pewien chłop zamożny chciał syna jedynaka zrobić kowalem. Kowal na wsi, to powaga! Ale żal mu było chudziątka, by się pocił przy miechu, męczył przy kowadle. Zrobił zatem z kowalem wsi sąsiedniej układ, że jego jedynak odbędzie praktykę w koszu. Na ścianie w kuźni zawieszono kosz spory, w koszu dzień cały siedział jedynak gospodarski i patrzył, jak kowal z czeladzią pracowali.

Gdy minęły lata praktyki, chłop zabrał jedynaka, już pod wąsem, do siebie, gdzie mu wystawił wspaniałą kuźnię. Żelazo włożono w ogień; miechy dęły; młody kowal, pewny siebie, stanął przy kowadle. Żelazo, rozpalone do białości jęknęło pod jego młotem.

— Co mi zrobisz synku? — pyta chłop stary.

— Ojcze — odpowiada butnie synalek — zrobię ci pług.

Kuje i kuje; skry się sypią; żelaza coraz mniej.

— Synku, co mi zrobisz? — pyta ojciec.

— Zrobię ci, ojcze, kosę.

Kuje i kuje; skry się sypią; żelazo się kurczy.

— Synku, synku — woła stary — co mi zrobisz?

— Zrobię ci nóż — bąka jedynak.

I znowu kuje, aż żelaza ostał się kawałek.

— Synku, synku — płaczliwie rzecze stary — a co to będzie?

— Będzie, ojcze, kozik.

Lecz już z żelaza rozpalonego pod uderzeniami młota uratowała się grudka drobna.

— Ojcze! — zawołał synaczek — zrobię ci „psik“. — I rzucił żelazo do wody. W powietrzu rozległ się syk przeciągły.

Zupełnie tak samo się stało z zapowiedziami gazet hakatystycznych na punkcie bytności Wilhelma II. w Poznaniu. Zapowiadano przyjazd trzech następców tronu mocarstw rozbiorowych. Przyjechał następca tronu niemieckiego z ojcem. Dwa inne dwory nie wysłały do Poznania ani następców tronu, ani książąt krwi. Arcyksiążę austrjacki przyjedzie na manewry, omijając Poznań.

Zapowiadano, że u boku cesarza Wilhelma II będzie w Poznaniu bawił następca tronu saskiego, ten książę krwi, któremu musiałby przypaść wskrzeszony tron polski, gdyby chciano się stosować do konstytucji 3 maja. Jego bytność w Poznaniu u boku Wilhelma II, demonstrującego na każdym kroku przeciw Polakom, miała dowodzić, że Wettinowie sascy biją oklaski systemowi antypolskiemu. Lecz następca tronu saskiego nie przyjechał.

Znanym jest nietaktowny artykuł „Koelnische Zeitung“, o przyjeździe do Poznania pięćdziesięciu oficerów rosyjskich i jenerał-gubernatora warszawskiego Czertkowa. Ów wybryk półurzędowej gazety pruskiej miał wszelkie pozory zapowiedzi, że Wilhelm II udzieli jenerałowi Czertkowowi lekcji poglądowej, jak się to wynaradawia Polaków. Ów nietakt posunęła gazeta tak daleka, że imputowała jenerałowi Czertkowowi z góry, iż będzie wdzięcznym i pojętnym uczniem.

Tymczasem, zamiast 50 oficerów, przyjechało tylko 32 oficerów z pułków, których szefami są książęta z domu Hohenzollernów. Jeneral-gubernator Czertkow zabawił w Poznaniu tylko przez noc z wtorku na środę i przez środę aż do wieczora. Zaraz po bankiecie, w środę wieczorem, wraz z oficerami odjechał. Nie miał zatem czasu i sposobności studjować błogosławieństw i dobrodziejstw systemu antypolskiego. Ani w mowie cesarza, ani w odpowiedzi krótkiej Czertkowa nie odkryjesz najmniejszej aluzji antypolskiej. „Braterstwo broni“ należy do najbardziej zużytych frazesów bankietów oficjalnych.

Wielki zatem akt polityczny antypolski, prorokowany przez hakatystów, skurczył się — odnośnie do zagranicy — do rozmiarów, więcej niż skromnych. Niemcy czują to sami doskonale i mimo, że ich prasa nadrabia miną, przebija się z dzienników niemieckich rozczarowanie.

Gospodarka Goldlusta i S-ki nad granicą.

„Głos ziemi sandomierskiej pisze:

Donoszą nam z Nadbrzezia, że przeniesienie naczelnika stacji p. Michalskiego ma mieć związek z ciągłemi skargami na postępowanie firmy Goldlust i S-ka, z którego ani kolej ani kupcy z Królestwa Polskiego nie mogli się cieszyć — a co tenże naczelnik stacji zawsze do przełożonej władzy donosił. Wskutek tego firma, mając swoich protektorów w Wiedniu, do usunięcia tego im niewygodnego naczelnika się przyczyniła. O ile my p. M. osobiście znali, był on zawsze sumiennym wykonawcą swych obowiązków, dla każdego przystępnym, nawet w najdrobniejszych kwestjach bronił on zawsze dochodów kolejowych.

Obawiać się należy, czy monopol jedynego ładowania towarów, jaki miała firma na przystani przy Wiśle, nie będzie udzielonym tejże firmie i w porcie obecnie się budującym — jak się już pogłoski rozchodzą. Ucierpiałby na tem tylko rząd i kraj — a dowodem gospodarka firmy od lat pięciu na przystani, popolicie zwanej Szlepbanie. Faktem jest, iż z początku ładowano tam 10 razy więcej niż obecnie — do zmniejszenia ruchu miało się przyczynić w pierwszej linji wyzyskujące postępowanie firmy Goldlust a mianowicie ajenta tej firmy. Pan Michalski znał doskonale machinacje te, gdzie tylko mógł, krzyżował im plany, informował kupców, w czem i o ile firma nadmiernie każe sobie płacić, starał się koniecznie, ażeby nietylko Goldlust, ale i cała okolica swój zarobek tu znalazła, a nie w Prusach tegoż szukać musiała. Z zemsty za to jednak usuniętym być musiał, i stalo się to głównie na mocy podłego anonimu, którym się każdy uczciwy człowiek brzydzić powinien.

Co do nadużyć firmy G. nie chodzi nam obecnie o kupców z Królestwa, gdyż ci, nie otrzymawszy pomimo ciągłych skarg i śledztw sprawiedliwości tu, poszukują swych krzywd w Petersburgu, a może sprawy te zatuszowane nie zostaną, a prawda na wierzch wyjdzie. Nam chodzi o dochody kolei austrjackich, bo z własnego doświadczenia wiemy, że wszelkie zmniejszenie się dochodów rządowych odbije się na kraju, a w pierwszej linji na nas włościanach w formie podwyższenia podatków. Konieczną więc byłaby interwencja rządu przez zarządzenie śledztwa przez bezstronną komisję, choćby to nawet niektórym wielkim panom się nie podobało.

Czertkow w Poznaniu.

Korespondent warszawski „Dziennika poznańskiego“, pisze o wizycie Czertkowa w Poznaniu:

„Jak się dowiaduję z dobrze poinformowanego źródła, generał-gubernator warszawski Czertkow otrzymał wyraźną instrukcją, aby podczas pobytu swego w Poznaniu i na manewrach pod Poznaniem zachował jak najściślej urzędową formę, nie przekraczając pod żadnym pozorem charakteru wyłącznie militarnego, w jakim ma występować jako świadek manewrów.

Przedewszystkiem zaś polecono mu unikać wszelkiego zetknięcia się z reprezentantami pruskich władz cywilnych, oraz stanowczo nie pozwolić się zaangażować w żadne dysputy, wyjaśnienia, wymiany zdań, tem bardziej konferowania i t. p.

Instrukcja jest tak dalece ścisła i szczegółowa, że nie zapomniano w niej zalecić, aby odpowiedzi generała Czertkowa na zapytania brzmiały jak najlakoniczniej, nie przekraczając form wysoko-urzędowej etykiety“.

Tragedja urojenia.

We Lwowie toczy się przed sądem karnym rozprawa przeciw dyrektorowi rzeźni Aleksandrowi Gottliebowi, oskarżonemu o zabójstwo. Jak wiadomo czytelnikom z depesz naszych, Aleksander Gottlieb w mniemaniu, że 2 ludzi usiłuje na nim wykonać zamach, wystrzelił do nich z rewolweru i położył trupem na miejscu ogrodnika Waluszewskiego.

Mała sala, w której toczy się rozprawa — pisze „Sł. Pol.“ — przepełniona. Po odczytaniu aktu oskarżenia, następuje przesłuchanie oskarżonego. Zeznaje głosem cichym, przygnębionym. Opowiada o czynionych usiłowaniach, jako dyrektora rzeźni, ażeby pewien ład zaprowadzić i zastępować godnie interesa gminy. Usiłowania te jednak spotkały się z oporem, który zwalczać trzeba było nadzwyczajną energją. Rzeźnicy czuli się pokrzywdzonymi i całą nienawiść zwracali przeciwko personalowi rzeźnianemu, specjalnie zaś przeciwko niemu. Słyszał pogróżki, a miał dane, że one wykonane być mogą.

Przew.: Może pan przejdzie do faktów pozytywnych...

Osk.: Raz w nocy usłyszałem szelest w oknie mieszkania na pierwszem piętrze. Zaniepokojony, zerwałem się i ujrzałem w oknie rękę, która usiłowała okno to otworzyć, oraz twarz ludzką... Otworzyłem okno i spłoszyłem sprawcę. Zeskoczył szybko, czy też spadł z drabiny, widziałem tylko umykające trzy cienie.

Przew.: Każdy inny byłby sobie inaczej to wytłumaczył, a mianowicie, że tu nie był zamach na życie, ale, że byli to raczej złodzieje...

Osk.: Wobec gróźb poprzednich tłómaczyłem to sobie inaczej, zwłaszcza, że gdyśmy potem czynili poszukiwania — znaleźliśmy pod oknem leżące: nóż, piłkę i trzy koły.

Dalej przytacza oskarżony fakta inne, gdzie rzeźnicy potrząsali przed nim nożami, jakby dla pogróżki. Sprawa z niejakim Gwizdalskim oparła się nawet o sąd, ale były i inne.

Przew.: Czy pan nie wiesz jednak, że ludzie tego autoramentu są skłonni do gróźb, ale do wykonania od groźby jeszcze daleko?...

Osk.: Na przedmieściu dzieje się u nas inaczej i fakta codziennie prawie mówią o rozmaitych groźbach i nadużyciach.

Przew.: A co pana spowodowało do noszenia broni?

Osk.: Zacząłem nosić rewolwer od wypadku właśnie, gdy przystawiono drabinę do okna mego mieszkania.

Przew.: A czy słyszał pan o innych tego rodzaju napadach?

Osk.: Z nich słynie dzielnica żółkiewska.

Oprócz noszenia broni poczynił jednak i inne środki ostrożności, a mianowicie zarządził służbę nocną i zażądał asystencji policyjnej.

Przebieg owego pamiętnego wieczora z 26 czerwca opowiada szczegółowo. Zeznaje, że w chwili, gdy znalazł się w ulicy Rzeźni miejskiej w pobliżu Waluszewskiego i Tymcia miał wrażenie, że ci dwaj ludzie zasadzają się na niego.

Przew.: Z czego pan to wnosił?

Osk.: Najpierw, ludzie tego pokroju mówią zwykle głośno na ulicy i z niczem się nie kryją. Tak było i tutaj, ale, gdy przechodzili koło mnie, zniżyli nagle głos, prawie do szeptu. Potem, gdy widziałem ich stojących u wylotu ulicy, gdy przeszedłem na drugą stronę ulicy a oni również przechodzić poczęli i rozdzielili się nawet — przypuszczenia moje zamieniły się w pewność.

Potem...

Tu opisuje sam fakt tragiczny, gdy powodowany panicznym strachem, czując „duszę na ramieniu“, drżąc cały — strzelił. Nie zdawał sobie sprawy z tego co czyni, — widział tylko przed sobą napastników i wszystkie groźby, o o jakich słyszał kiedykolwiek — stsnęły mu naraz jasno w pamięci. Co mówił — do kogo mówił? — nie może sobie nawet przypomnieć. Zdaje mu się jednak, że po kilkakroć wołał: „Stój, bo strzelam!...“ Nawet gdy po strzale Waluszewski padł na ziemię — on sobie inaczej to tłomaczył. Oto wyobraził sobie, że jestto nowy manewr, że napastnik umyślnie schylił się przed strzałem, ażeby potem powtórzyć napad.

Odpowiedź na pytanie: co się dzieje z fundacją ks. biskupa Pukalskiego?

Od Przewiel. ks. kanonika Walczyńskiego otrzymujemy poniżej załączony artykuł, który z całą chęcią pomieszamy, zaznaczając z góry, że sprawę, na którą artykuł daje odpowiedź, uważamy po wydrukowaniu go za skończoną i w łamach „Głosu Narodu“ zamkniętą:

„Głos Narodu“ zamieścił w numerach 193 i 194 z 23 i 24 sierpnia b. r. pismo, wymierzone do kapituły katedralnej tarnowskiej, zawierające różne żądania a zarazem i oskarżenia ni mniej ni więcej tylko o prostą defraudację. Autorem jego, jak sama Szanowna Redakcja zaraz z początku przyznaje, jest kapłan i to kapłan djecezji tarnowskiej, oskarżonej kapitule dobrze znany, który ten pamflet zapowiedział w piśmie do konsystorza biskupiego tarnowskiego pod dniem 18 marca b. r. wystosowanem, a jak obecnie doświadczenie stwierdza, słowa swego rzetelnie i sowicie dotrzymał; bo najprzód w dzienniku „Naprzód“ a potem w „Głosie Narodu“ swoją żółć wylał.

Kapituła katedralna przez wzgląd na pierwszy dziennik i na osobisty charakter napastnika wolałaby to pismo przeciwko sobie skierowane milczeniem pominąć, aniżeli się z takimi przeciwnikami rozprawiać; ponieważ jednak w tę sprawę został wciągnięty i „Głos Narodu“, zapewne wbrew woli, a przezeń i całe grono jego czytelników, przeto taż kapituła uprasza Szanowną Redakcję, aby zechciała zamieścić w „Głosie Narodu“ niniejszą odpowiedź, napisaną nie z chęci polemiki, ale celem prostego wyjaśnienia sprawy, które się czytelnikom „Głosu“ należy.

Autor pamfletu robi zarzut członkom kapituły, że „z fundacji tej dla osób swych korzystają“, że rozdając drugim i sami dla siebie biorą a pod cyframi się ukrywają! Raczy autor powiedzieć po imieniu i nazwisku, jak się od kapituły domaga, który kanonik, kiedy i w jakiej ilości otrzymał zapomogi z tej fundacji? Gdyby mógł, byłby niezawodnie to uczynił, a byłby znakomicie poparł swoje oskarżenie! Uczynić jednak tego nie mógł i nie może, bo od początku istnienia fundacji aż po dziś dzień żaden z członków kapituły, jako kanonik gremjalny, ani szeląga tytułem zapomogi nie otrzymał. Księga rachunkowa fundacji wykazuje po imieniu i na-

Sylwerjusz Kondratowicz.

TANIEC LICHWY

POWIEŚĆ

na tle stosunków współczesnych.

41 (Ciąg dalszy).

— To za to, że pan Skwara dobrze pilnuje, żeby się cegła nie marnowała...

Mądrej głowie dosyć było tych słów, żeby zrozumieć, o co chodzi; pięć rubli zaś dokonały reszty. Teraz bowiem napewno już wiedział, że Sieradz szachruje do spółki z Ogórkiewiczem — milczał jednak.

— A niech tam! — co mi do tego... nie moje! — myślał i oczekiwał w dalszym ciągu dowodów wdzięczności za to milczenie.

Zawiódł się jednak, albowiem Sieradz musiał uznać, że pięć rubli dla takiego „głupiego chłopa“ jak Skwara, wystarczy i przy następnej wypłacie już nic mu nie dał. A tymczasem na plac zwożono wciąż najlichszy materjał budowlany.

Widząc to Skwara, hamował w sobie złość na Sieradza i chętkę zwrócenia uwagi właściciela na nadużycia z cegłą, powstrzymywała go bowiem obawa narażenia się Ogórkiewiczowi, z którym od lat już wielu pracował.

Teraz wszakże, gdy zmiarkował, że cała sprawa wyjdzie na jaw, dał ujście swemu niezadowoleniu i postanowił Sieradza „utopić“.

— Będzie lepiej, jak tego żyda djabli wezmą! — powiedział do siebie i odszedł, namyślając się, w jaki sposób to uczynić, a przez to samo zasłużyć sobie na względy Zahorskiego.

Trzeba było jednak zebrać dowody szacherek, przy pomocy robotników i ludzi, którzy cegłę zwozili.

Zahorski, tymczasem zafrasowany mocno niemiłem odkryciem, rozglądał się po placu, szukając wzrokiem Sieradza. Nie było go wszakże. Przepadł jak kamień w wodę.

— To nie ucieknie... Niech tylko szanowny sąsiad ostro na niego natrze, a wyśpiewa wszystko, wówczas zaś łatwo będzie zaradzić złemu i zabezpieczyć się na przyszłość: co do mnie, to ten Skwara wydaje mi się człowiekiem niepewnym i nie dałbym grosza za to, że on sam zamięszany być musi w szacherkach z cegłą...

— Dziękuję, serdecznie dziękuję za życzliwe ostrzeżenie, nieomieszkam z niego skorzystać... ale oto i mój syn, Władysław — dodał z ożywieniem, dostrzegłszy Władysława, który wysiadał w tej chwili z parokonnej dorożki na gumach.

Był, jak zawsze, ubrany bez zarzutu, pełen wytworności w postawie i w ruchach. Twarz jego tryskała życiem i zdrowiem.

Molski, zazdrosnem spojrzeniem człowieka schorowanego, objął dorodną postać młodzieńca i westchnął nieznacznie, jednocześnie wszakże uczuł bezwiedną do niego sympatję; Władysław, bowiem, mimo całej swej lekkomyślności miał szczęście do ludzi i nie zdając sobie z tego sprawy, nawet, zjednywał ich dla siebie przy pierwszem poznaniu. Wyrobiło to w nim pewność i swobodę towarzyską, która przy jego otwartej, jakby dobrodusznej nieco fizjognomji ułatwiała stosunki z ludźmi i prędko do nich zbliżała.

Stało się tak i obecnie, gdyż po dopełnionej prezentacji rozmawiał z Molskim poufale i serdecznie niemal, jakby znał się z nim już od bardzo dawna.

— Jak dobrze się stało, że powziąłem szczęśliwą myśl odwiedzenia panów, teraz, skoro śmy się poznali, będziemy częściej się widywać i dzielić naszemi kłopotami; będzie nam raźniej na tem pustkowiu — mówił Molski — lecz na dziś dość już mamy tych spraw budowlanych, tembardziej, że widzę, jak moja biedna żona błagalnie spogląda w naszą stronę; idźmy do niej.

Gdy zbliżyli się do miejsca, gdzie oczekiwała pani Molska, Władysław nie mógł ukryć wrażenia, jakie sprawił na nim widok młodej, wytwornej i pięknej damy, która wśród tego rozgardjaszu budowlanego wydała mu się jakiemś czarodziejskiem zjawiskiem.

Był nią poprostu olśniony.

Uwielbienie swe dla niej wyraził w głębokim, pełnym najwyższego szacunku ukłonie.

Pani Molska nie byłaby kobietą, a do tego młodą i piękną, żeby nie odczuła wrażenia, jakie wywarła i to wprawiło ją w pewnego rodzaju zakłopotanie i onieśmielenie.

Trwało ono wszakże jedną chwilę zaledwie, gdyż prędko zapanowała nad tem onieśmieleniem i pokryła je pewną sztywnością i chłodem powitania wielkoświatowej damy, umiejącej utrzymać mało znanego mężczyznę na dalekim dystansie towarzyskim.

Nie nawykła była zresztą do hołdów, składanych przez młodych ludzi każdej niebrzydkiej i młodej kobiecie, gdyż, jak dotąd, oprócz interesantów, przychodzących do męża, nie miała nawet sposobności obcować z ludźmi właściwej sobie sfery towarzyskiej.

Od czasu bowiem, jak przyjechali do Warszawy nie mieli sposobności nawiązać stosunków światowych; a że dawnych stosunków nie mieli, przeto żyli prawie samotnie, oddani sobie całkowicie w tych krótkich chwilach, jakie mogli spędzić razem po za gorączkowem zajęciem męża interesami, które prowadził.

Nie wiele jednak było tych chwil wypoczynku, do których wzdychali oboje, wyczekując ich z upragnieniem.

Zwykle następowały one w święta i niedziele, lecz i w te dni nawet nie mogli oddać się sobie zupełnie, gdyż od rana do późnego wieczora przychodzili interesanci, przeważnie żydzi, dalej dostawcy materjałów budowlanych, majstrowie rozmaitych rzemiosł, dozorcy i rządcy domów, a wreszcie inni oficjaliści, których Molski miał kilkunastu, prowadził bowiem po dwa, trzy przedsiębiorstwa budowlane jednocześnie, w rozmaitych stronach miasta.

Załatwienie się z niemi, przyjęcie rachunków, dopełnienie grubszych wypłat i t. p. zabierało prawie dzień cały, tak, że gdy zbliżała się godzina rozpoczęcia widowisk w teatrze, uciekali poprostu z domu, aby ich kto nie zaszedł niespodzianie i nie pozbawił tej jedynej rozrywki, jaka im była dostępną. To też na święto i na każdą niedzielę mieli już z góry bilety kupione: chociaż nie zawsze udało się im z nich skorzystać.

Do tego trybu życia tak się wreszcie przyzwyczaili, że nie odczuwali potrzeby towarzystwa ludzi obcych. Było im najlepiej razem we dwoje.

Niekiedy tylko ta monotonność ich życia przerywaną była niespodzianie przyjazdm dalekich krewnych ze wsi, których przedtem nie znali prawie, a którzy sami przypomnieli się ze swem pokrewieństwem, gdy Molski zasłynął już jako człowiek bardzo zamożny, gdy zajmował piękny apartament na pierwszorzędnej ulicy, miał powóz i konie. (C. d. n.).

zwisku wspieranych kapłanów; nie znajdujemy tam ani jednego nazwiska aktualnego kanonika. Jeżeli jednak to autor twierdzi, musi się spotkać z odpowiedzią, że rozmija się z prawdą.

Mówi dalej autor, że pierwsze sprawozdanie roczne z fundacji, ogłoszone po wejściu fundacji w życie r. 1884 „kiedy fundator jeszcze żył, było jasnem i szczerem, z wymienieniem po imieniu i nazwisku odsetkami z fundacji obdarowanych". Kiedy zaś fundator powieki zamknął, co miało miejsce w styczniu 1885 zaraz pierwsze następne sprawozdanie roczne co do fundacji było tajemniczem, zagadkowem; wymieniono niby ilość obdarowanych i po ile im dano, ale bez podania imienia i nazwiska i t. d.

Myli się znowu autor, bo sprawa się tak przedstawia: ks. biskup Pukalski ogłosił w kurendzie II r. 1884 „List fundacyjny", który w 11 paragrafach określa nazwę fundacji, jej kapitał zakładowy, sposób administrowania, warunki rozdawania zapomóg i losy fundacji na przyszłość; ogłasza, że fundacja wchodzi z początkiem r. 1884 w życie, i że każdy z tej fundacji wsparcie uzyskać pragnący, „jeżeli położenie jego krytyczne odpowiadać będzie warunkom w liście fundacyjnym wyszczególnionym, winien wnieść podanie do konsystorza". I rzeczywiście w ciągu r. 1884 udzielono zapomóg 10 kapłanom, ale sprawozdanie roczne pierwsze z rzędu z wymienieniem nazwisk obdarzonych, było ogłoszone w kurendzie V r. 1885 już po śmierci ks. biskupa Pukalskiego a podpisane przez ówczesnego administratora djecezji. Rzecz się tedy ma cokolwiek inaczej, aniżeli ją autor usiłuje odmalować, bo ani ks. biskup Pukalski na redakcję pierwszego sprawozdania nie wpływał, ani kapituła w redakcji tego sprawozdania nie kierowała się względami na biskupa żyjącego lub zmarłego. Prawdą jest, że w tem pierwszem sprawozdaniu obdarzeni zapomogami kapłani są; po imieniu i nazwisku wymienieni, czego już w późniejszych sprawozdaniach nie ma, ale przyczyna tego jest taka, ze kapituła liczyła się z wrażeniem, jakie to pierwsze sprawozdanie zrobiło. Faktem bowiem jest, że imienne wyliczenie kapłanów obdarzonych niemile dotknęło tychże; byli bowiem wszem wobec opublikowani, że zapomogi potrzebowali.

Inni zaś prosząc w r. 1885 o zapomogę wyraźnie stawiali ten warunek, by ich nazwiska w przyszłem sprawozdaniu nie były ogłaszane. Być może, że ta drażliwość była zbyteczna i że z czasem byłaby ustała, gdyby się była ta praktyka utrwaliła; ale fakt jest, że wtenczas była i że kapituła się z nią liczyła i w późniejszych swych sprawozdaniach od ogłaszania nazwisk obdarzonych odstąpiła, a odstąpić mogła, bo §. 5 aktu fundacyjnego tego się wyraźnie nie domaga. Przywiedziony §. 5 brzmi, jak następuje: „Fundacją tą zarządzać będzie kapituła katedralna tarnowska, która atoli każdorazowemu biskupowi djecezji tarnowskiej lub w razie opróżnienia stolicy biskupiej wikarjuszowi kapitularnemu, co rok sprawozdanie, które także drukowane w kurendzie djecezjalnej dla wiadomości całego duchowieństwa djecezjalnego ogłosi, składać winna". A zatem według brzmienia tego paragrafu nadzór nad zarządem fundacji przysługuje jedynie i wyłącznie biskupowi djecezjalnemu, ewentualnie w czasie wakansu administratorowi. Jemu tedy dla nadzoru, jak się fundusami zarządza, składać należy coroczne sprawozdanie, a duchowieństwu zaś djecezjalnemu podaje się w kurendzie to sprawozdanie tylko dla wiadomości a nie dla nadzoru albo kontroli!

Kapituła też ten pierwszy obowiązek do istoty należący, sumiennie co roku spełniała, przedkładając księgę rachunkową fundacji ś. p. ks. biskupowi Łobosowi, po tegoż śmierci ks. administratorowi. a wreszcie obecnemu ks. biskupowi.

W księdze tej po zamknięciu rachunków z każdego roku figuruje podpis przytoczonych zwierzchników z dodatkiem: „visum et probatum".

Prawdą jest, że kapituła sprawozdania, o którem mowa, od r. 1888 w kurendach dla wiadomości kleru nie ogłaszała, ale bo też i to ogłaszanie do istotnych jej w tej mierze obowiązków nie należy. Bez nadzoru biskupiego, jak się wyżej powiedziało, nie była i nie działała.

Ale spyta kto: jeżeli się tak sprawa ma, pocóż to alarmowanie opinji publicznej? pocóż ta denuncjacja oszczercza, że kanonicy kapituły tarnowskiej niesumiennie, z krzywdą drugich, a na swoją korzyść, zarządzają fundacją. Niechętnie, ale w obronie swojej trzeba całą prawdę wyznać.

Autor owego oskarżenia w rozterce od dawna już z prawem kościelnem, był naciśnięty przez ś. p. ks. biskupa Łobosa, potem za wakansu przez kapitułę katedralną, względnie przez jej wikarego jeneralnego, Inde irae! Tenże autor w roku bieżącym prosił o zapomogę z fundacji djecezjalnej, a że §. 7 aktu fundacyjnego domaga się wyraźnie od kapłana, który prosi o zapomogę, obok ubóstwa prawdziwego także i dobrych obyczajów, więc znowu kapituła petentowi była zmuszoną odmówić zapomogi, bo nie chciała postąpić wbrew aktowi fundacyjnemu, wbrew wyraźnej woli fundatora ś. p. biskupa Pukalskiego i wbrew własnemu sumieniu. Dlatego autor folgując swej krewkości zelżył kapitułę w piśmie na początku przywiedzionem, pod dniem 18 marca b. r. do konsystorza biskupiego w Tarnowie pisanem i ogłoszenie tego swego pisma obelżywego w czasopismach zapowiedział. Uczynił, jak obiecał, — z czyją większą szkodą, bezstronny osądzi.

Tarnów dnia 3 września 1902.

Za kapitułę katedralną *ks. Stanisław Walczyński*, prepozyt.

ZE ŚWIATA.

Niezwykły człowiek. — Król reporterów. — Radykalny środek przeciwko grom hazardowym. — Szach i dentysta. — Jak pannie najłatwiej wyjść za mąż? — Nowa Joanna d'Arc. — Nowa moda. — Automobil szacha perskiego i jego szampan.

Niezwykły człowiek. We wsi Marewce (gubernja smoleńska) żyje 127-letni starzec, który się zwie Sinipa, urodził się w 1785 roku we wsi Wypolsowie. S. jest wysokiego i krępej budowy ciała. Wzrok i słuch starca wcale jeszcze nie ucierpiały; jest jeszcze zdrowy i silny, w lecie i zimie chodzi do cerkwi w sąsiedniej wsi o dwie wiorsty oddalonej. Mimo swych 127 lat robi trzewiki i pończochy, także może jeszcze pełnić lżejsze prace w stajni i karmić drób. Pamięć posiada nadzwyczajną. Pamięta czasy rządów carycy Katarzyny II, wojen napoleońskich i wojny krymskiej. Ojciec starca dożył 80 lat, matka jeszcze więcej, bo 120 lat; matka aż do śmierci pracowała na polu. Przez całe życie żadna ciężka choroba Sinipowi nie dała się we znaki.

* * *

Król reporterów. W Paryżu zmarł tak zwany „król reporterów", Karol Chincholle, współpracownik „Figara" i autor kilku sztuk, oraz powieści i nowel. Chincholle od r. 1865—1870 był sekretarzem Aleksandra Dumasa, od roku 1872 pracował stale w „Figarze", zmieniając przekonania wraz z tem pismem bulwarowem. Był swego czasu gorącym zwolennikiem Boulangera, jego „dziennikarskim adjutantem", w ostatnich czasach służył piórem każdemu z prezydentów kolejno, towarzysząc im w wycieczkach po kraju i opisując owe „tournées"

Rudyard Kipling.

KIM.

39 (Ciąg dalszy).

— Jeśli mówi, że mi będzie dawać trzysta rupij rocznie, to znaczy, że będzie dawać.

— Aha, więc twój pogląd na tę sprawę jest taki?

— Naturalnie. Jeżeli on tak mówi!

Ksiądz zaczął pogwizdywać, następnie zwócił się do Kima, jak do równego sobie.

— Ja w to nie wierzę; ale przekonamy się jeszcze. Pojedziesz dzisiaj do wojskowej Ochrony w Sanawar, gdzie cię będzie utrzymywać pułk, dopóki nie dorośniesz; wtedy zaciągną cię do pułkowej listy. Przejdziesz na łono Kościoła anglikańskiego. Bennet się o to postarał. Z drugiej strony, gdybyś pojechał do St. Xavier, dostałbyś lepsze wychowanie i... i religję. Czy widzisz mój dylemat?

Kim nie widział nic, oprócz wizji lamy, jadącego koleją na południe i nie mającego przy sobie nikogo, ktoby dla niego żebrał.

— Idąc za przykładem przeważnej części ludzi, będę zwlekał. Jeśli twój przyjaciel przyśle z Benares pieniądze... zgiń siło nieczysta! — skąd uliczny żebrak potrafi wytrzasnąć trzysta rupij? — pojedziesz do Lucknow, a ja zapłacę ci podróż, bo nie będę mógł naruszyć pieniędzy subskrypcyjnych, jeśli będę usiłował zrobić z ciebie katolika. Jeśli nie przyśle, pojedziesz do wojskowej Ochrony na koszt pułku. Daję mu trzy dni czasu, chociaż nie wierzę w to wszystko. A choćby i tak się stało, to jeśli później przerwie swoje wypłaty... ale to mnie nic nie obchodzi. Możemy tylko jeden krok na raz stawiać — Bogu dzięki. A oni wysyłają Benneta na front, a mnie zostawiają w domu. Za to może się on spodziewać niespodzianki.

— Oh, tak — rzekł Kim niepewnie.

Ksiądz pochylił się naprzód.

— Oddałbym całomiesięczną pensję, aby się dowiedzieć, co się dzieje we wnętrzu tej twojej małej, okrągłej główki.

— Nie — odrzekł Kim i podrapał się w głowę.

Myślał, czy Mahbub Ali przyśle mu aż całą rupję. Wtedy mógłby zapłacić pisarzowi i napisać list do Benaresu do lamy. Może Mahbub Ali odwiedzi go wkrótce, gdy przybędzie na południe z końmi. Musiał wiedzieć zapewne, że doręczenie przez Kima listu oficerowi w Umballi spowodowało wielką wojnę, o której w barakach starzy i młodzi rozprawiali tak żywo przy stole. Ale jeśli Mahbub Ali nie wiedział o tem, to powiedzieć mu to byłoby wielkim nierozsądkiem. Mahbub Ali był srogi dla chłopców, którzy wiedzieli, albo o których myślał, że wiedzą — zadużo.

— Dobrze więc, zanim dostanę dalsze nowiny — przerwał te marzenia głos Ojca Wiktora — możesz sobie biegać i bawić się z innymi chłopcami. Oni cię nauczą paru rzeczy, ale wątpię, żeby ci się to podobało.

Dzień dowlókł się ciężko do końca. Kiedy Kim chciał spać, uczono go, jak należy składać odzież i ustawiać trzewiki, wśród naśmiewania się innych chłopców. O świcie zbudziły go trąby; nauczyciel złapał go po śniadaniu, podsunął mu przed nos kartkę z nic nie znaczącemi kreskami, nadawał im bezsensowne nazwy i bił go bez powodu. Kim zamierzał go otruć za pomocą opium pożyczonego u kominiarza koszarów, ale rozważył, że przedsięwzięcie to może być niebezpieczne, ponieważ wszyscy jedli przy jednym stole. (To także było szczególnie niemiłe dla Kima, który wolał w czasie jedzenia odwracać się plecami do świata). Następnie próbował uciec do tej wioski, gdzie kapłan usiłował otruć lamę — do wioski, w której mieszkał stary żołnierz. Ale bystrookie straże przy każdem oddaleniu się kazały wracać małej szkarłatnej figurze. Spodnie i kaftan krępowały zarówno ciało jak i umysł, więc odstąpił od swoich zamiarów i zdał się, orjentalnym sposobem, na łaskę i niełaskę czasu i okoliczności.

Trzy dni męczarni upłynęły mu w obszernych, echowych pokojach. Po południu wychodził na spacer pod eskortą dobosza, a wszystko co słyszał od swego towarzysza, było małą liczbą bezużytecznych wyrazów, które stanowią dwie trzecie przekleństw białych. Kim znał je i gardził niemi już od dawna. Chłopak przyjmował jego milczenie i brak zainteresowania się biciem, co było zresztą zupełnie naturalne. Nie obchodził go żaden ze sklepów leżących w obrębie koszar. Wszystkich krajowców nazywał „negrami"; słudzy i kominiarze mówili mu w twarz ohydne przezwiska, a on, wywiedziony w pole ich pełną czci postawą, nic nie rozumiał. To było pewnego rodzaju zadośćuczynieniem dla Kima za bicie.

Czwartego dnia z rana sprawiedliwość dosięgła tego dobosza. Poszli obaj razem w stronę placu wyścigowego Umballi. Dobosz wrócił sam, płacząc i donosząc, że młodego O'Harę, któremu on zresztą nic złego nie zrobił, porwał czerwonobrody negr na koniu; że negr ten tu i ówdzie wszedł z nim w zbyt bliską styczność, pochwycił młodego O'Harę i uniósł go w pełnym galopie. Te wieści doszły do Ojca Wiktora, który opuścił mocno dolną wargę. Uderzył go już dostatecznie list ze świątyni Tirthanker z Benaresu, zawierający odręczny kwit krajowego bankiera na trzysta rupij i dziwaczną modlitwę do „Boga Wszechmocnego". Lama czułby się jeszcze bardziej zakłopotanym, niż ksiądz, gdyby się dowiedział, jak uliczny pisarz przełożył jego frazes „zdobywać zasługi".

— Zgiń siło nieczysta! — zawołał Ojciec Wiktor szeleszcząc kwitkiem. — A ten znowu przepadł gdzieś z jakimś innym cudacznym przyjacielem. Nie wiem, czy większą dla mnie będzie ulgą odzyskać go znowu, czy też stracić. On przechodzi granice mego zrozumienia. Skąd u djabła — tak, on jest tem, za co go uważałem — skąd uliczny żebrak może wziąć pieniądze na wychowanie białych chłopców?

(Ciąg dalszy nastąpi).

présidentelles“. W roku zeszłym, po śmierci Aureliana Scholl, był mianowany prezesem klubu fechtunku, był też kawalerem legji honorowej.

* * *

Radykalny środek przeciwko grom hazardowym. Gubernator prowincji Cheilunszanpk w Mandżurji wydał następujące rozporządzenie: Każdy, co grywa w karty, dostanie 100 batów, a oprócz tego musi, jak zwykły zbrodniarz nosić obrączkę na karku. Każdy, kto pozwala na gry w swym domu, otrzyma także 100 batów i zostanie na 3 lata wysłany do innego miasta. Urzędnik, biorący udział w grach, straci urząd, otrzyma 100 batów i musi nosić obrączkę.

* * *

Szach i dentysta. Bawiący obecnie w Paryżu władca Persji uczuł przed kilku dniami silny ból zęba, kazał przeto przywołać dentystę, aby mu ząb bolący usunął. Przybył gość pożądany, ale na widok rozłożonych przez niego instrumentów szach uczuł nagłą ulgę i nie dał sobie zęba wyjąć, zainteresowały go natomiast rozmaitego kształtu szczypce, dłutka i inne przybory dentysty, przyglądał się więc im z zajęciem i zaproponował wreszcie dentyście, aby sztukę swą na którymkolwiek z panów ze świty okazał. Usłyszawszy te słowa, persowie z orszaku szacha jęli się cichaczem wynosić z pokoju, tak, że w końcu pozostał, tylko wielki wezyr, oświadczający z całym szacunkiem dla swego monarchy, ale stanowczo, że nigdy na ból zębów nie cierpiał. Szach pożegnał się więc z dentystą, nie przekonawszy się o jego zręczności.

* * *

Jakiej pannie najłatwiej wyjść za mąż? Pewien dziennik amerykański zajął się zbadaniem kwestji, w jakim zawodzie pannie najłatwiej jest wyjść zamąż, obecnie zaś ogłasza następujący rezultat ankiety: Najprędzej, czy też najłatwiej wychodzą pielęgnujące chorych, następnie idą profesje rękodzielnicze, magazynierki, robotnice fabryczne i służące. Artystkom wszelkiego rodzaju, jak: malarkom, aktorkom, literatkom, dziennikarkom, oraz nauczycielkom trudniej jest pozyskać dozgonnego towarzysza.

* * *

Nowa Joanna d'Arc. Na jednym z placów publicznych Paryża ukazała się niedawno jakaś kobieta, jadąca konno na ośle, w wielkim kapeluszu, z kijem w ręku. Dokoła niej zebrał się natychmiast tłum gapiów. Kobieta podnosząc oczy ku niebu, zaczęła wówczas wołać: „Jestem Joanna d'Arc. Przybyłam tu, aby zbawić Francję“. Policja jednak otoczyła ją natychmiast i zanim zdążyła cokolwiek uczynić, odprowadziła ją do szpitala obłąkanych. Okazało się, że jest to niejaka Ernestyna Guillemaine, handlarka owoców, która dostała nagłego pomięszania zmysłów.

* * *

Nowa moda. Pudrowanie włosów wchodzi w modę śród dam paryskich. Nie używa się atoli pudru białego, jak za dawnych czasów, lecz pudrów kolorowych. Do włosów blond — pudru różowego, do kasztanowatych — brunatnego, do czarnych — czerwonego. Przy pięknej twarzy wrażenie tego nowego wybryku mody ma być czarujące. Włosy wyglądają jak pokryte siatką leciutką, a przytem pachną, puder bowiem jest silnie nasycony perfumami.

* * *

Automobil szacha perskiego i jego szampan. Kiedy szach perski sprawił sobie w Paryżu pierwszy automobil, kazał go przyprowadzić do obejrzenia. Samochód tak się podobał władcy Persji, że kazał go natychmiast puścić w ruch. Któryś z dworzan zauważył, że niema alkoholu. Jakto niema, zawołał szach, a moje Fine Champagne? Przyniesiono natychmiast kilka butelek tego wina, po 20 koron butelka i oto szach pojechał na automobilu, w którego motorach płonęło wino szampańskie.

Skarby pod wodą.

W dniu 31 lipca r. b. w Canon Street hotel w Londynie, zgromadziła się generalna rada akcjonarjuszów Towarzystwa pod nazwą „Contractors Limited“. Przewodniczył jej członek parlamentu Price. Celem towarzystwa jest wydobywanie — skarbów podwodnych, zawartych w jeziorze Guatavita w pobliżu stolicy republiki kolumbijskiej, Santa Fe de Bogota. Jezioro było od czasów niepamiętnych przedmiotem czci krajowców, rzucali w nie złoto i drogie kamienie, wysadzane klejnotami czary, naramiennice, pierścienie i t. p. Gdy obecna rzeczpospolita kolumbijska została zdobyta przez Hiszpanów, tubylcy z nienawiści do zwycięzcy, rzucali skarby w święte wody. Opisuje to o. Pedro Simon, który w r. 1604 nawracał krajowców na wiarę Chrystusową. Obliczenie skarbów, spoczywających na dnie jeziora, dokonane w cyfrach przypuszczalnych przez p. de la Kier z Paryża, wkracza niemal w dziedzinę baśni. Ta cyfra wynosi 1.120,000.000 ft. szt., czyli pięć razy tyle, co indemnizacja wojenna, wypłacona Niemcom przez Francję. Ma się rozumieć, Hiszpanie nie pozostawili tych skarbów w spokoju. Przed 200 laty czyniono próby wydobycia ich z pod wody, ale zamiast obnażyć dno, przy kopaniu pogłębiono je o 14 stóp. Pomimo to znalezione klejnoty opłaciły koszta oraz procenty, wymagane od rządu w sumie 170.000 dol. Jeden, jedyny szmaragd, posłany do Madrytu, był oceniony na 70.000 dol. Po wypędzeniu Hiszpanów, Kolumbijczycy kilkakrotnie próbowali obnażyć złotodajne łono jeziora, ale usiłowania ich były bezowocne. Aż wreszcie przed dwoma laty zawiązało się towarzystwo „Contractors Limited“ z kapitałem 30.000 ft. szt. Inżynierowie zaczęli kopać na przestrzeni 600 stóp i osuszyli jezioro do głębokości 40—50 stóp. Zostanie zupełnie osuszone w kwietniu r. p. Ma ono 1.200 stóp szerokości, przeciętnie 30 stóp głębi. Rząd kolumbijski nie czynił trudności, przeciwnie, uwolnił, kompanję od opłaty cła za dynamit do wysadzania skał podwodnych. Ma się rozumieć, będzie pobierał duży procent od znalezionych skarbów. Dotychczas odgrzebano 27 złotych posągów i piękne szmaradgdy.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś sobota Wigilja, Zacharjasza proroka i Petroniusza biskupa wyznawcy; jutro 16 Niedziela po Świątkach, Anastazego i Reginy panny męczenników.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 minut 4, zachód przypada o godz. 6 minut 14 długość dnia godzin 13 minut 10.

Nowa katastrofa na Martynice.

O ponownym wybuchu wulkanu Mont Pelée nadchodzą szczegóły następujące:

Po nieszkodliwym stosunkowo wybuchu dnia 28 sierpnia, wulkan był czynny z małemi przerwami przez dwa dni następne. Dnia 30 sierpnia, o godz. wpół do 9 wieczorem, nastąpił wybuch straszny. Osady Morne Rouge i Ajoupabouillon zniszczył wybuch zupełnie. Przeszło 1000 ludzi straciło życie, kilkuset jest ciężko rannych.

Olbrzymi, czarny obłok, śród którego połyskiwały wciąż błyskawice, posunął się szybko w stronę Fort de France, szerząc wszędzie strach paniczny, nie dotarłszy atoli do stolicy wyspy, został rozbity przez prądy powietrzne.

Na osadę Le Carbet i część miasta Fort de France zwaliła się wielka fala morska. Le Carbet zburzone jest całkowicie przez powódź.

Ze stacji telegrafu podmorskiego na wyspie Gwadelupie donoszą:

Depesze prywatne osób, które opuściły Martynikę w nocy z soboty na niedzielę, zawiadamiają, że w Fort de France panuje wielkie przygnębienie. W Louis-Fort brak miejsca dla rannych, którzy tam się schronili, uciekłszy z Morne Rouge, Carbet, Ajoupabouillon i Grandriviere. Większość osób zabitych stanowią kobiety i dzieci.

Część miasta Fort de France, gdzie fala morska zalała ląd na szerokość 60 stóp, opróżniono z ludności.

Mieszkańcy miast nadbrzeżnych uciekają na płaskowzgórza.

Francuskie okręty wojenne uwożą setki osób z miejsc zagrożonych.

Władze francuskie postanowiły opróżnić całą część północną wyspy, aż do Fort de France, Mont Pelée bowiem grozi nowym wybuchem.

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Spiewaczka o skrzypcowym głosie. Na scenach amerykańskich pojawiła się w ostatnich czasach nowa sensacja. Miss Edyta Helenar z Florydy stała się obecnie królową wszystkich tamtejszych teatrzyków. Posiada ona zdolność nie łatwą do naśladowania. Głosu jej nie można odróżnić od tonu skrzypiec. W Berlinie zjawiła się przed laty australska śpiewaczka Ada Colley, która brała z łatwością najwyższe tony, niedostępne dla zwykłych śmiertelników: jej nowa współzawodniczka przewyższa ją jednak czystością, miękkością głosu, jaki tylko za pomocą najlepszych skrzypiec wydobyć można. Miss Helenar śpiewa n. p. intermezzo z „Rycerskości wieśniaczej“, wodząc smyczkiem po strunach instrumentu i nikt ze słuchających nie przypuszcza ani przez chwilę, że „intermezzo“ jest śpiewane. Po chwili opadają skrzypce, a melodja płynie dalej, coraz jaśniejsza, jak srebro czysta, dźwięczna, rzewna. Miss Helenar odbywa obecnie artystyczną podróż po większych miastach Ameryki, poczem ma zjechać do Europy.

Kradzież planów wojskowych. Z państwowego archiwum tajnego w Bukareszcie, skradziono niezmiernej doniosłości mapy wojskowe, odnoszące się do fortyfikacji Bukaresztu i ogólnych planów podczas wojny.

Ze śledztwa jakie przeprowadzono, wynika, iż kradzież należy przypisać ajentom bułgarskim, działającym na rzecz Rosji.

Kradzież dotyczy całego trójprzymierza, Rumunja bowiem, na wypadek wojny państw sprzymierzonych, miała wojska swe postawić na prawem skrzydle.

Panama łódzka. Na kolei Łódź-Pabjanice grono urzędników służby ruchu, działając w porozumieniu, uprawiało od dawna szacherkę z biletami osobowemi w ten sposób, iż sprzedawano po kilka razy dziennie jedne i te same bilety różnym osobom; zdobyte tą drogą pieniądze dzielili między sobą, w raportach zaś wykazywali fałszywe pozycje.

Drugi rodzaj panamy łódzkiej, to wyrabianie posad na kolei Łódź-Zgierz-Pabjanice za oznaczone z góry wynagrodzenie, mianowicie 25 rubli. Za cenę tę można było otrzymać przez pośrednictwo osób, wtajemniczonych dobrze w tę manipulację, posadę maszynisty lub konduktora.

Zjazd koleżeński kapłanów. Piszą nam: W dniu 28 sierpnia b. r. odbył się u nas w Przeciszowie zjazd 11 księży kolegów, którzy przed 10 laty w seminarjum biskupim z rąk JEm. ś. p. ks. kardynała Dunajewskiego wzięli święcenia kapłańskie. Zawiadomieni przez naszego ks. proboszcza o tej rzadkiej uroczystości zebraliśmy się, jakby w wielkie święto, bardzo licznie w naszym ślicznie odnowionym kościele, gdzie Mszę św. żałobną za spokój dusz ś. p. ks. kardynała Dunajewskiego i przełożonych seminarjum odprawił Przew. ks. Pilchowski, proboszcz z Niegowici, a następną dziękczynną i błagalną Przew. ks. Ignacy Białek, ukochany nasz proboszcz i pasterz, który od 3 miesięcy wśród nas dopiero pasterzując, pracuje z całem poświęceniem i gorliwością kapłańską.

Po tej Mszy św. przemówił z ambony Przew. ks. dr Antoni Bystrzonowski, katech. gimn. św. Anny w Krakowie, a były nasz wikarjusz, objaśniając ludowi zebranemu cel tej uroczystości, w końcu w gorącej i kornej modlitwie błagał o łaskę Boską, tak bardzo dzisiaj konieczną kapłanom.

My w imieniu całej tutejszej parafji składamy gorące życzenia mnogich łask Bożych i pociechy z nieba dla tych sług Bożych, by wytrwali dla chwały Bożej pracując i sobie i owieczkom swoim zapewnili wieczne zbawienie, a św. Kościołowi katolickiemu chlubą w długie czasy byli. — Jan Mendyk, kierownik szkoły, Józef Momot, wójt, Sanak Franciszek, Jan Kobylański, Wincenty Oleksy.

KRONIKA MIEJSCOWA.

Slub. Dnia 6 b. m. w sobotę o godz. 7 wieczorem w kościele św. Krzyża zostanie pobłogosławiony związek małżeński p. Eugenjusza Mieczysława (dw. im.) Słotwińskiego, kasjera c. k. filjalnej kasy krajowej w Krakowie, z panną Marją Bronisławą (dw. im.), Gustawiczówną, córką profesora gimnazjalnego Bronisława i Marji z Boczkowskich Gustawiczów.

Komisja roślin ozdobnych przy Towarzystwie ogrodniczem w Krakowie, zachęcona powodzeniem zeszłorocznem, urządza w lokalu tegoż Towarzystwa (Gołębia 18) pokaz kwiatowy, mianowicie lewkonji, ostróżek, a głównie astrów letnich. Pokaz ten będzie miał oprócz charakteru naukowego także i praktyczny, da bowiem sposobność zapoznać się poglądowo z nader obfitą kolekcją ras i odmian tych przepięknych i powszechnie lubianych roślin kwiatowych, oraz ocenić ich wartość względną; dla tego też będzie on dostępny dla zwiedzającej publiczności bezpłatnie. Otwarcie pokazu nastąpi w niedzielę dnia 7 b. m. o godzinie 2 po południu, trwać będzie do 6 wieczorem i przez dzień następny od godz. 10 rano do 5 wieczór.

Wraz z pokazem połączona będzie sprzedaż tychże roślin, osobno w tym celu bezinteresownie dostarczonych przez członków komisji; cena za egzemplarz astrów w doniczce wynosić będzie 7 centów, a za wiązankę 5 centów. Dochód z tej sprzedaży przeznacza się na zasilenie funduszów kasy bratniej pomocy pomocników ogrodowych.

Kraków 6 września.

Wieża Marjacka. Komisja Rady miasta, czuwająca nad restauracją wieży wyższej kościoła N. Marji Panny, przy udziale dyrektora budownictwa miejskie-

go p. Wdowiszewskiego i architekta dra Jana Zubrzyckiego, zwiedziła wczoraj roboty około restauracji wieży. — Komisja udała się schodami na wieżę, następnie była na rusztowaniu i stwierdziła szczegółowo postęp robót. Komisja była zadowoloną z sumienności i dokładności robót, odpowiadających zupełnie dotychczasowemu charakterowi wieży. Roboty są w pełnym toku; dotąd obrobiono blisko 9 metrów sześciennych kamienia, służącego do obramienia okien. Komisja ustanowiła ostatecznie ceny, jakie się ma płacić przedsiębiorcom za roboty i zatwierdziła zamówienie na cegłę większego formatu, mającą zastąpić dotychczasową zwietrzałą. Na najbliższem posiedzeniu Rady miasta, dyrektor budownictwa miejskiego zda sprawę ze stanu robót i przedłoży odpowiednie wnioski.

Jubileusz techniczny. Dziś wieczorem spodziewani są goście z Królestwa, z Wielkopolski, Śląska i Galicji, tudzież z Pragi i Zagrzebia. Uczestnicy zbiorą się wieczorem w sali koncertowej hotelu Saskiego od ulicy św. Jana. Liczba uczestników jak i zaproszonych gości wynosi około 220 osób.

W niedzielę od godziny 9 do 1 z południa, otwarte będzie jubileuszowe biuro informacyjne, w Collegjum Novum, sala III na parterze, gdzie uczestnicy będą mogli odebrać karty współudziałów, o ile takowych jeszcze nie otrzymali.

Wystawa jubileuszowa w gmachu Collegium Novum, zapowiada się wielce poważnie i będzie mogła interesować ogół publiczności. Obejmuje ona bardzo bogaty dział z Architektury i budownictwa; dział inżynierji również jest obfity, toż somo górnictwo, oraz przemysł naftowy, cukrowniczy, karamiczny i chemiczny.

Specjalnie interesują plany i rysunki przyszłej restauracji Wawelu, wykonane przez ś. p. Tomasza Prylińskiego a nadesłane przez najwyższy urząd dworu cesarskiego. Obok tych są tu także plany i rysunki architektoniczne prof. Sławomira Odrzywolskiego, Jana Zubrzyckiego i ś. p. Pokutyńskiego. Poważnie przedstawia się także wystawa urządzona przez dyrekcję ruchu kolei państwowej w Krakowie, która obejmuje jako specjalność narzędzia do obrabiania żelaza, tudzież widoki zewnątrz i wnętrza kaplicy kolejowej w Nowym Sączu, według planu prof. Teodora Talowskiego, oraz przybory wewnętrzne do tejże kaplicy a pomiędzy temi świeczniki, wyrabiane w warsztatach kolejowych.

Ślub. W kościele Najśw. Panny Marji odbył się dziś o godzinie 8 rano ślub pani Jadwigi z Zarembów-Najedłowej, wdowy po lekarzu powiatowym, z panem Ferdynandem Seeling-Saulenfelsem, urzędnikiem Tow. wzaj. ubezpieczeń.

Dyrekcja kolei państwowych donosi, że stacja Alwernia-Regulice, położona na szlaku kolei żelaznej Trzebinia-Skawce, została z dniem 3 września b. r. dla ruchu towarowego napowrót otwartą.

Festyn. Prawdziwą niespodziankę przygotowuje komitet festynu, który ma się odbyć dnia 7 września w niedzielę, w parku dra Jordana. Oprócz wielu niespodzianek główną część festynu stanowić ma okrężne czyli wyżynek, rzecz u nas dawno zapomniana a tak prawdziwie nasza polska, która była tak pięknym symbolem łączności ludu z dworem. Wykonaniem tego programu zajmują się panowie znawcy obyczajów naszego ludu. W wyżynku wezmą udział wieśniacy z Bronowic i Bieńczyc.

W sprawie rzekomych nadużyć w jednym z banków krakowskich otrzymujemy z Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu następujące oświadczenie:

„Odnośnie do artykułu umieszczonego we wczorajszym numerze 242 dziennika „Naprzód“ z d. 4 b. m. poczuwamy się do obowiązku zaznaczyć, że p. Leszek Wiśniowski z tytułu udzielonego temuż kredytu, dłużny jest Bankowi kwotę znacznie niższą od podanej w powyższym artykule sumy i że Bank na pokrycie swoich pretensyj posiada dostateczne zabezpieczenie“.

Skrzynka do listów.

Z Gorlickiego.

W jednym z numerów z sierpnia 1902 roku w „Głosie Narodu“ „z Gorlickiego“, podał jakiś pan Franciszek Rybniński wiadomość o malowaniu portretu prezesa Rady powiatowej gorlickiej dra Kazimierza Sczanieckiego kosztem tejże Rady powiatowej a to na wniosek radnego Pawła Wójcikiewicza, burmistrza miasta Biecza.

Jest to fakt prawdziwy, wniosek ten na posiedzeniu pełnej Rady powiatowej podany został i jednogłośnie przyjęty, a obecnie rzecz sama się wykonuje.

I nie dziwić się temu. że Rada powiatowa, nie mając innego sposobu, w taki chciała uczcić zasługi swego prezesa, który swoją pracą, wielką zapobiegliwością zdołał przez stosunkowo krótki czas obdarzyć powiat dwoma bardzo znacznemi inwestycjami, a to wybudował szpital, w którym jest miejsce dla 100 chorych i wybudował piękny gmach, mieszczący Radę powiatową, założył powiatową Kasę oszczęd. i t. d.

Jeżeli się weźmie na uwagę przeprowadzone budowle, a przytem użyty koszt na nie z jednej a tę okoliczność, że ani centa nie podniesiono dodatków powiatowych, z drugiej strony należy przyznać, że manipulacja finansowa powiatu musiała być nietylko dobrą, ale wzorową.

Droga do Kwiateniowic może na tem ucierpiała, lecz tamtędy przejeżdża sam prezes i gorszy jej stan tylko na niekorzyść przejeżdżającego samego prezesa wyjść może.

Uważając artykuł, podpisany przez pana Franciszka Rybnińskiego, za czystą napaść, niczem nieusprawiedliwioną, na człowieka, który bardzo wiele zasług położył w naszym powiecie nietylko pod względem tu wyzej opisanym, ale i pod względem uporządkowania dróg i gospodarki gminnej, my, niżej podpisani, oświadczamy, że list p. Franciszka Rybnińskiego uważamy jako insynuację, niezgodną z prawdą, a tem samem i nie licującą z honorem uczciwego człowieka.— *Edward Miłkowski. dr Dziuleżyński, Feliks Tarczyński.*

SZARADA.

Pierwsza trzecia — Uralu bieg jej niedaleki,
A spływa do największej w państwie carów rzeki.
Pierwsza czwarta — rąk ich każdy rad umyka.
Trzecia czwarta — mróz przez nią nie łatwo przenika.
Czwarta trzecia — znów w wodzie budowaną bywa,
Chroni, że brzegów swoich rzeka nie obrywa.
Trzecia, pierwsza i czwarta — przyozdabia ścianę,
Komnat i buduarów; często odwiedzane
Bywają **wszystkie cztery** w rosyjskim caracie!
Ruszcie troszkę dowcipem, to odpowiedź dacie.

Szaradę powyższą nadesłał nam łaskawie jeden z naszych czytelników.

Redakcja „Głosu Narodu“ pragnąc zainicjować w piśmie dział szarad i logogryfów, przeznacza jako nagrodę za trzy pierwsze dobre rozwiązania, jedną z trzech następujących powieści: „W piekle galicyjskiem“, powieść J. Rogosza, „Dwaj Szeniawici“, Konst. Gaszyńskiego, „Na Golgotę“, powieść E. Richebourga.

Każdemu z nadsełających przysługuje prawo wyboru jednej z tych nagród.

Z TEATRU.

Teatr ludowy.

Fr. Szubert. „Dramat lepianki“, sztuka w 4 aktach.

Bohaterami „Dramatu lepianki“ są górnicy pewnej kopalni czeskiej. Chwila, w której losy ich zaczynają nas interesować, jest dla nich przełomową i ciężką. Bo oto zarząd kopalni się zmienił, a nowi właściciele stawiają górnikom dwie alternatywy do wyboru: albo zgodzą się na zniżenie dziennej płacy i zaczną posyłać swe dzieci do niemieckiej szkoły, albo pójdą z kopalni precz i pośrodku zimy znajdą się bez chleba i bez dachu nad głową. Dla górników cios to ciężki. Pogwałcone są tu jednocześnie i ekonomiczne ich interesy i narodowe uczucia. Szkoła, którą własnem staraniem założyli, było ich dumą i chlubą, nie mogą się zgodzić z tą myślą, aby dla brutalnej fantazji nowych władców kopalni — to ukochane dzieło ich długoletnich starań miało być w ciągu jednej chwili zniweczone. W osadzie wre.

Ale nowy zarząd kopalni nie liczy się z tem oburzeniem, dotkniętych w swoich najsłuszniejszych prawach robotników; stawia kwestją wyraźnie i jasno. Każdy górnik musi się stawić w kancelarji nowego zarządu, czy się na nowe warunki zgadza. To zadecyduje o jego losie.

Górnicy postanawiają nie ustąpić. Ale nie wszyscy są jednakowo w postanowieniu silni. Pewna część w stanowczej chwili, kiedy trzeba odpowiedzieć tak albo nie, waha się. Zbyt straszną jest dla nich perspektywa stracenia roboty w samym środku zimy, pozostanie z rodzinami bez żadnych środków do życia. Na to żeby w której z sąsiedniej kopalni znaleść zarobek— liczyć nie można, bo tam takie same panują stosunki, tam również zmniejszają zarobki i oddalają ludzi.

W tej smutnej chwili oczy niezdecydowanych zwrócone są na jednego z górników, Królika, który zażywa opinji najdzielniejszego i najbardziej prawego człowieka w osadzie. Jak on postąpi, tak postąpią i inni. Hart duszy opuścił ich w tak stanowczej chwili i muszą pójść za czyimś przykładem.

A Królik narażany jest na ciężką próbę. W tej chwili właśnie, kiedy wybiera się do kancelarji dyrektorskiej, aby dać odmowną odpowiedź rozchorowywa mu się dziecko. a jednocześnie zarządca kopalni, który wie dobrze o wielkim wpływie, jaki dzielny ten górnik wywiera na swych towarzyszy, przychodzi go kusić. Obiecuje mu posadę sztygara, tak, że Królikowi nietylko obniżenie zarobku nie grozi, ale go większe czekają... Chodzi tylko o to, aby się na posyłanie dzieci do „nowej szkoły“ zgodził. Ale Królik nie ustępuje, mimo całą grozą położenia, nie chce zdradzić zaufania, jakie towarzysze w nim pokładają. A w chwilach kiedy słabnie, kiedy się waha patrząc na chore dziecko — jego żona, pełna zapału i oddania dla sprawy, którą uważa za świętą, podtrzymuje w nim hart ducha. I dozorcę, który z kuszącemi propozycjami przyszedł górnik wypędza z domu. Od tej chwili zaczyna się walka na ostro. Czyim zwycięstwem się ona zakończy, łatwo przewidzieć. Zarząd kopalni ledwo spostrzegł wrzenie wśród robotników zażądał wojska. I oto przeciwko „zbuntowanym“ robotnikom padają strzały, a jedną z pierwszych ofiar jest Królik.

Tak się przedstawia w ogólnych zarysach treść „Dramatu lepianki“. Posiada on sceny, napisane z wielką siłą, które mogą wywrzeć na widowni silne wrażenie. Obok głównych bohaterów widzimy na scenie kilka bardzo udatnie narysowanych figur, jak n. p. górników, Trzciny i Wiewiórki, starego włóczęgi Bzurdy i t. d. — Mniej udała się autorowi postać dziennikarza, ale bo wprowadzoną została po to tylko, abyśmy się mogli dowiedzieć o rezultatach walki wojska z robotnikami.

Jak już zaznaczyliśmy wczoraj, „Dramat lepianki“ był zagrany niespodziewanie dobrze. Przedewszystkiem należy się uznanie dyrekcji za umiejętne wyreżyserowanie scen zbiorowych: nikt nie zacierał się w tłumie, każdy żył.

Główną postać Królika zagrał p. Folta, któremu należy oddać sprawiedliwość, że ją zagrał bardzo dobrze, niektóre sceny, jak n. p. końcowa (konanie), wypadły wprost świetnie. Na wyróżnienie zasługuje też gra p. Łukawskiego, który, jak widać, ma prawdziwy talent; pp. Olszański i Kiciński stworzyli dobre typy: pierwszy nieprzejednanego górnika, drugi starego włóczęgi. Z pośród reszty grających wymienić jeszcze należy pp. Delską i Z. Grafczyńską, oraz p. Sieniawskiego.

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę 6 września: „Urzędowa żona“, sztuka w 5 akt., według noweli A. H. Savage'a (po raz 30).

W niedzielę 7 września: „Kościuszko pod Racławicami“. obraz hist. w 7 odsł. W. Lasoty.

W poniedziałek 8 września o godz. 3 po poł.: „Obrona Częstochowy“, dram. hist. w 7 odsł. z prol. przez Jul. z Foradowa (po raz 13). — Ceny miejsc zniżone

W poniedziałek 8 września o godz. wpół do 8 wiecz.: „Ksiądz Marek“, poemat dram. w 5 obr. Jul. Słowackiego (po raz 10).

Repertuar teatru ludowego.

W sobotę 6 września: „Dramat lepianki“ czyli „Tragedja strejku“.

W niedzielę 6 września dwa przedstawienia: po poł.: „Dom warjatów“.

W niedzielę 7 września wieczorem: „Wicek i Wacek“.

W poniedziałek 8 września: „Dramat lepianki“ czyli „Tragedja strejku“, w 4 aktach przez A. Szuberta, tłómaczył z czeskiego M. Szukiewicz.

Z sali sądowej.

O zabójstwo rywala.

Nowy Sącz 4 września.

W dalszym ciągu głośnej rozprawy rozpoczętej wczoraj przed tutejszym trybunałem sądu przysięgłych pod przewodnictwem radcy dra Cieszyńskiego przeciw włościaninowi Michałowi Ciężczakowi z Ratułowa pod Czarnym Dunajcem, oskarżonemu o zbrodnię morderstwa z §§ 134 i 135 u. k., popełnioną na swym rywalu Janie Konopce z Ratułowa i podpadającą karze śmierci — przesłuchano dalszych świadków, którzy potwierdzili w zupełności fakta, objęte aktem oskarżenia, o treści którego wiadomo już czytelnikom z wczorajszego mego sprawozdania. Po przeprowadzeniu rozprawy, postawił trybunał przysięgłym, po myśli wniosku obrony, cztery pytania: pierwsze w kierunku morderstwa, drugie w kierunku zabójstwa, trzecie co do zwichniętego stanu umysłu i czwarte co do zupełnego opilstwa oskarżonego w czasie popełnienia czynu morderczego.

Przysięgli wszystkimi 12 głosami zaprzeczyli pierwsze pytanie co do morderstwa, potwierdzając tyloma głosami tylko pytanie drugie w kierunku zabójstwa przy zaprzeczeniu ostatnich dwóch pytań.

Na podstawie więc tego werdyktu sędziów przysięgłych trybunał uwolnił oskarżonego od zarzuconej mu zbrodni morderstwa i skazał go za zabójstwo na półczwarta roku ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co miesiąc, oraz przyznał matce zamordowanego, p. Konopkowej, ty-

tułem kosztów pogrzebu 90 kor., przy odesłaniu jej z resztą pretensji na drogę prawa cywilnego.

Zasądzony wyrok przyjął i rozpoczął zaraz odsiadywać karę.

(Tragedja urojenia).

Lwów 5 września.

Na dzisiejszej przedpołudniowej rozprawie przeciw dyrektorowi rzeźni miejskiej Gotliebowi, przewodniczący stwierdza, że świadek naoczny krytycznej chwili Tymcio, odbywający obecnie ćwiczenia wojskowe, dotychczas do Lwowa nie przybył, i odroczył rozprawę do popołudnia.

Echa bezrobocia rolnego.

Lwów 5 września.

Dzisiejsza rozprawa rozpoczęła się przesłuchaniem świadka Fedka Sawickiego, polowego z Ostrowa, który był na łanie buraczanym w chwili spędzania robotników. Osk. Mrozek wzywał robotników do odejścia słowami „zabyraj sia“. Robotnicy przeważnie dzieci od 12—15 lat oddalili się natychmiast b e z g w a ł t u. Św. Wojciechowski, piśmienny, potwierdza, że kosiarzy spędzano b e z g w a ł t u. Św. Demko Myszczyszyn, kosiarz, zeznaje, że grożono mu pobiciem jeżeli robić nie przestanie. Św. Dobrzański, zastępca wójta z Głuchowic, słyszał jak tłum nawoływał na aresztowanych, aby nie dali się prowadzić żandarmom. Nazajutrz słyszał od innych gospodarzy, że Dańko Paulina miał wzywać tłum do rzucania cegłami na żandarmów. Oskarżeni Herod i Lysy napierali na żandarmów byli jednak w podochoconym stanie. Św. Rmet widział kilkunastu oskarżonych krzyczących; słów jednak podać nie może. Św. Borowicki widział jak Łysy pomimo wezwania żandarma nie ustąpił. Św. Laufer słyszała, jak oskarżony Krysa obrzucał obelgami żandarmów.

Lwów 5 września godz. 4 po poł.

Po mowie prokuratora państwa zabrał w tej chwili głos obrońca dr Kost' Lewicki.

Z literatury i sztuki.

* M a c i e r z P o l s k a. Dwudziestą piątą rocznicę pracy Konopnickiej jako poetki i obywatelki obchodzić będzie całe społeczeństwo, a jest uzasadniona nadzieja, że i lud polski weźmie udział w tych uroczystościach. Do ludu też właśnie wydała Macierz Polska małą książeczkę p. t. „Pieśniarka ludu polskiego Marja Konopnicka“. Autor jej dr K. Falkiewicz potrafił przedstawić bardzo zręcznie działalność poetki, wybrał umiejętnie te jej utwory, które najsilniej przemówić mogą do duszy naszego wieśniaka, obszerniejsze zaś wyjątki podał z arcydzieła poetki. Pan Balcer w Brazylji, spajając urywki własnemi uwagami w jednolitą całość. Książeczkę zdobią 2 ryciny, obie przedstawiające jubilatkę.

TELEGRAMY.

Mianowania.

Wiedeń 6 września. „Wiener Ztg.“ ogłasza: Cesarz zamianował postanowieniem z 29 sierpnia Kazimierza L i s s o w s k i e g o i dra Natana S e i n f e l d a zastępcami dyrektorów kolei państwowych w VI klasie rangi z tytułem radcy rządowego.

Minister sprawiedliwości zamianował dyrektora kancelarji Adolfa C w e t k a we Lwowie, naczelnym dyrektorem kancelarji w sądzie okręgowym w Samborze.

Virchow.

Berlin 6 września. Wczoraj o godzinie 2 po południu zmarł profesor Rudolf Virchow.

Wizyta Wilhelma w Poznaniu.

Poznań 6 września. Para cesarska wraz następcą tronu i świtą odjechała wczoraj po południu specjalnym pociągiem do Poczdamu. Na dworzec eskortowali parę cesarską konni strzelcy. Wielki tłum żegnał przejeżdżającą parę cesarską.

Petersburg 6 września. „Novosti“ piszą, że podróż cesarza Wilhelma do Poznania ma w pewnej mierze cechę demonstrowania przyjaźni dla Rosji i jest niejako epilogiem zjazdu w Rewlu.

„Birżew. Wiedom “ zarzucają, że toast wzniesiony na cześć cara przez cesarza Wilhelma i serdeczne przyjęcie zastępców armji rosyjskiej będą bezwątpienia sympatycznie przyjęte przez ludność rosyjską.

Zajścia w Chorwacji.

Budapeszt 6 września. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi z Zagrzebia: Dzień wczorajszy przeszedł całkiem spokojnie. Ruch tramwajów przywrócono na wszystkich linjach. Dzienniki opozycyjne skonfiskowano. Wydawnictwo dziennika „Srbobran“, który nie wyszedł od trzech dni ani razu, władze zawiesiły na mocy ustawy prasowej.

Z Brodu nad Sawą donoszą, że wczoraj urządzono tam demonstracje antyserbskie. Pozrywano szyldy i powybijano okna w domach serbskich. Policja przywróciła porządek.

Budapeszt 6 września. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi z Zagrzebia, że z Karlstadu przybędzie tam 31 batalion strzelców, celem zluzowania batalionu 16 p. p., który został przeznaczony do Brodu. Do Mitrowicy wysłano batalion 13 p. p.

Nad Morskiem Okiem.

Zakopane 5 września. Na wczorajszym bankiecie wydanem na cześć członków sądu rozjemczego hr. Dzieduszycki wzniósł toast na cześć prezydenta Winklera i całego gremjum sądu. Winkler pił na cześć kobiet polskich. Po obiedzie rozpoczął się raut, na którym śpiewano i grano pieśni narodowe.

Zakopane 5 września. Deputacja komitetu spiskiego składająca się z żupana, wice-żupana i sędziego ławniczego, przybyła do Morskiego Oka i przedstawiła się sądowi rozjemczemu.

Zakopane 5 września. Superarbiter Winkler przedstawi się cesarzowi austrjackiemu we wtorek, poczem uda się do Gracu.

Zaburzenia w Zagrzebiu.

Budapeszt 5 września. Ban chorwacki Khnen Hederwary przybył tu dziś i kazał sobie zaraz zdać sprawę o zajściach. Pochwalił on poczynione zarządzenia i polecił utrzymać je nadal w mocy.

Nie daje się wyprzedzić nikomu.

Waszyngton 5 września. Po szczęśliwem uniknięciu katastrofy, otrzymał prezydent Roosevelt, pierwszy telegram z życzeniami z Poznania od cesarza Wilhelma.

Włochy i Turcja.

Konstantynopol 5 września. Admirał Palumbo na dzisiejszej audjencji wręczył sułtanowi podarunki króla Wiktora Emanuela, a mianowicie obraz artysty Maccinięgo, atak włoskiej kawalerji i modele wszystkich broni włoskiej armji i marynarki. Palumbo przedłuży swój pobyt w Konstantynopolu prawdopodobnie do poniedziałku, w którym to dniu odjedzie do Saloniki.

Z ostatniej chwili.

Morskie Oko.

Wczoraj po południu nad Czarnym Stawem prof. Becker udzielał członkom sądu wyjaśnień, nazywając mapy, na których wyrysowano nieistniejący potok pod Rysami, fantazją. Wyjaśnienia prof. Beckera są dla nas stanowczo korzystne.

Po obiedzie w schronisku przy Morskiem Oku odbyło się serdeczne pożegnanie prezydenta Winklera, który mówił kilkakrotnie po polsku „dziękuję“.

Następnie dokonał sąd oględzin stoku Żabiego, konno aż do granicy węgierskiej przy Jaworzynie, cały sąd udał się powozami do Smeksu.

Zaraz po odejściu sądu z Morskiego Oka, dwaj robotnicy pod ochroną żandarmów węgierskich zburzyli kładkę, zbudowaną nad potokiem Rybim dla wygody sądu. Oburzenie z powodu pobytu żandarmów węgierskich na spornem terytorjum wielkie. Wniesiono telegraficzny protest na ręce prezydenta Tchorznickiego.

Węgrzy po sprawdzeniu stanu rzeczy przy Morskiem Oku przez prof. Beckera, widocznie dążą do ugody i chcieliby uniknąć wyroku superarbitra.

W schronisku Towarzystwa tatrzańskiego nad Morskiem Okiem odbył się obiad, na którem wiceprezydent Towarzystwa dr Ponikło wzniósł toast na cześć obcych gości. Prezydent Winkler odpowiedział, dziękując w serdecznych słowach za wzniesiony toast. Pos. Kozłowski wzniósł toast na cześć Węgrów, a węgierski sędzia Lehoczky na cześć utrzymania przyjaźni polsko-węgierskiej.

Dnia 10 września o godz. 9 rano rozpoczną się w Gracu dalsze obrady sądu rozjemczego.

Stan zdrowia Papieża.

Po Rzymie krążyły wczoraj pogłoski o niepokojącym stanie zdrowia Papieża. W kołach watykańskich zaprzeczają temu jednakowoż, przytaczając jako dowód, iż Papież spacerował po południu przeszło godzinę po ogrodach watykańskich i z ożywieniem rozmawiał z towarzyszącymi mu prałatami.

Ceny targowe z dnia 5 września.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica krajowa od 14·60 do 15·55 kor., pszenica węgierska od —·— do —·—, żyto krajowe 12·40 do 14·40, żyto węgierskie od —·— ·50 —·—. jęczmień od 12·20 do 13·—, owies z opłatą akcyzową od 12·50 do 13·—, groch od 18·— do 26·—, tatarka od 14·— do 19·—, proso od 11·— do 14·—, fasola od 14·— do 18·—, jagły od 18·— do 24·—, siano od 5·— do 5·60, słoma od 4·— do 4·40, koniczyna od 5·60 do 6·—, ziemniaki n. za hektolitr 2·80 do 3·60, jaja za kopę od 2·70 do 3·30, masło za kilogram od 1·40 do 1·80, masło za garniec od 5·— do 6·—, spirytus na 95° Tralesa za hekt. od —·— do 178·—, Okowita na 75° od —·— do 138·—, Kukurudza za 100 klgr. od —·— do 14·20 Kapusty świeżej w głowach za kopę od ·— do ·—. Wyka za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna za 100 klgr. od —·— do —·—. Rzepak zimowy za 100 klgr. od —·— do —·—.

Kursy walut.

	płacą		żądają	
Ruble papierowe	253	—	254	—
Marki niemieckie . .	116	70	117	20
Franki papierowe	95	—	95	50
20-to frankówki w złocie	19	—	19	12
4½% Listy zast. Banku kraj.	100	—	101	—
4% „ „ „ „	95	—	96	25
4% Listy zast. T. kr. z. nieok.	96	—	97	—
4% „ „ „ „ „ 41-let.	97	—	—	—
4% „ „ „ „ „ 56-let.	96	25	97	—
Losy miasta Krakowa . . .	75	—	79	—
4²/₁₀% wspólna renta papier.	101	60	102	—
4²/₁₀% „ renta srebrna	101	40	101	90
4% renta koron. austrjacka .	100	—	100	50
4% renta austrjacka w złocie	121	40	121	90

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 5-go września. (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·05 Renta majowa 101·85, Węg. renta koronowa 98·05, Akcje austr. zakładu kredyt. 691·50, Akcje węg. 735·50, Akcje Anglobanku 278·—, Akcje Uniobanku 541·50 Akcje Länderbanku 425·—, Akcje kolei państ. 724·50 Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 330·—, Akcje tytoniowe 314·—, Akcje Alpiny 375·50 Losy tureckie 117·50, Ruble 253·25.

Cukier (spokojnie) 17·10, spirytus (niezmieniony) 40·—, nafta niezmieniona.

Usposobienie: początkowo ożywione, zamknięcie osłabione, renty silnie.

Berlin 5-go września. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 217·75, Towarzystwo dyskontowe 188·90.

N A D E S Ł A N E.

Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji, która też nie bierze za nią odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Pogrążeni w ciężkim smutku i nie będąc w możności osobiście wyrazić naszej wdzięczności, składamy na tej drodze gorące podziękowania wszystkim, którzy raczyli oddać ostatnią posługę naszemu ukochanemu i nieodżałowanemu ś. p. Ojcu, — przybyli na nabożeństwo żałobne za spokój Jego duszy, lub też pospieszyli przesłać nam wyrazy współczucia.

Józefowie Wędrychowscy.

Gabryelowie Wędrychowscy. 5285

Przedruk nie będzie płacony.

OBWIESZCZENIE.
Jesienny jarmark na konie
w Krakowie.

W dniu 22 września 1902 rozpocznie się w Krakowie jesienny pięciodniowy jarmark na konie szlachetne, gospodarskie i włościańskie.

Jarmark na konie szlachetne odbywać się będzie w krytej ujeżdżalni pod Kapucynami, i na placu, a konie znajdą pomieszczenie w tejże ujeżdżalni, tudzież w stajniach prywatnych, w domach zajezdnych i hotelach. 5215 2 3

Dnia 23 września 1902 (wtorek) odbędzie się główny jarmark na konie włościańskie na placu „Groble“.

Magistrat stoł. król. m. Krakowa
dnia 29 sierpnia 1902.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Adolf Nowak. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.